

Nasza recenzja

Motyl nie przystosowany

TEATR Dramatyczny w Gdyni wyrażał dużą odwagę decydując się na premierę „Ani z Zielonego Wzgórza” Lucy Maud Montgomery (w adaptacji Andrzeja Konica). „Dziennik Bałtycki” w dniu premiery piórem A. Z. wyraził opinię: „... iż na sali Teatru Dramatycznego nie zabraknie widzów, bez względu na to, co napiszą recenzenci o dzisiejszej premierze”. Istnieje jednak publiczność stokroć szersza, bardziej szczerza, bardziej bezwzględna niż recenzenci – dzieci. Jak dzieci oceniają sceniczną wersję postaci, którą lubią?

Częściowo można było się przekonać na premierze. Teatr Dramatyczny zdaje się specjalizować w młodocianej widowni premierowej. Tutaj jednak po raz pierwszy „mali intelektualiści” byli na miejscu. Można przypuszczać, że dziesięcioletni przedstawiciele miasta i okolic wyrażali również uczucie

ków, kiedy bili brawo i wręczali kwiaty.

Program przedstawienia usiłuje nas przekonać, że „Ania z Zielonego Wzgórza” jest dziełem epokowym i nie zapomnianym. Wydaje się, że sukces książki – który jest przede wszystkim sukcesem postaci – opiera się na pogodzeniu dwóch sprzecznych recept literatury popularnej, nie tylko „dla dorastających panienek”. Zaangażowanie się w losy Ani pozwala połączyć satysfakcję współczucia dla nieszczęścia, z rozkoszami szczęśliwego zakończenia. Ania jest jednocześnie ubogą, brzydką, nieszczęśliwą sierotą i (w miarę dorastania) piękną, młodą, kobietą odnoszącą sukcesy i igrającą z uczuciem mężczyzny. Obydwa schematy literatury popularnej, żeby nie powiedzieć brukowej, zostały umiejętnie stopione w jedno w losach Ani. Oto poczwarka przekształca się na naszych oczach w motyla. Trzeba po

wiedzieć, że w wypadku teatralnej historii o dziwnej dziewczynce, cały sukces zależy od motyla.

Wbrew pozorom, zagrać Anię nie jest łatwo i nie jest to zadanie wdzięczne. Sukces gdynińskiego przedstawienia jest sukcesem Ewy Jabłońskiej. W pierwszych scenach wzruszyła, a udało jej się uknąć łzawości. Ukazała Anię Shirley nie jako cukierkową postać z książki „dla dorastających panienek”, ale jako osobę żywą, młodego człowieka, który cierpi, usiłując się przystosować. Sądzę, że umiejętność ukazania bólu dorastania, procesu kształtowania się dorosłej – uspokojonej już osobowości – jest wielką zaletą aktorskiej pracy Ewy Jabłońskiej. Sądzę też, że ten właśnie – ukazany w przedstawieniu wątek – powinien zająć nie tylko dzieci, ale i ich rodziców.

EWA MOSKALÓWNA

Lucy Maud Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza” Teatr Dramatyczny w Gdyni, 22. I. 1978, reżyseria: Irena Tyrka, scenografia: Elżbieta Chojak, opracowanie muzyczne: Zbigniew Nyka.

P.S. Warto, aby dyrekcja teatru pomyślała o zmianie godziny rozpoczynania przedstawień. Godz. 19 – to zbyt późna pora dla 10-latków i nieco starszych widzów.



Ewa Jabłońska (Ania) i Borys Borkowski (Mateusz).

Fot. T. Link